

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych

Kto podłożył świnie?

Świnie i prosięta, od zawsze kojarzyły się z przypieczonym boczkim, schabowymi i soczystymi żeberkami. Ale ostatnimi czasy, poczciwi dawcy mięsa zaczęli być kojarzeni z całkowicie odmienną sferą- medycyną.

Sam temat świńskiej grypy nie jest niczym innowacyjnym i ekstrawaganckim. Założę się, że nie ma ani jednego, szarego ucznia w naszej szkole, który nie słyszałby tej nazwy przewijającej się w różnych kontekstach przynajmniej raz dziennie. Nie będę więc przedstawiać danych statystycznych ani rozpisywać się o pandemii grypy w roku 2009, czy szczegółowych objawach (tutaj odsyłam do wywiadu z Panią Pielęgniarką). Zamierzam skoncentrować się na tym temacie bardziej jak na zjawisku społecznym, natomiast nie skupiać się za bardzo na kontekście medycznym.

Zapobiegać, nie leczyć!

Zabiegi, jakie podjęła dyrekcja, aby zaznajomić młodzież z tą kwestią, napawa mnie szczerym podziwem. Przykłady? Proszę bardzo. Wystarczy odbyć krótką (ale jakże treściwą) wycieczkę, po naszych obszernych, szkolnych korytarzach. Na każdym niemal kroku spotkamy się tam z przykuwającymi uwagę plakatami, nie największych rozmiarów co prawda, ale jak powszechnie wiadomo nie rozmiar się liczy. Przemawiają one do nas, zachęcając do szczepienia, regularnych badań oraz całowania się przez maseczki. Plakaty są barwne, wesołe, o jasnym i czytelnym przekazie. Dzięki rozmieszczeniu ich w strategicznych punktach, możemy być spokojni i pewni, że każdemu z uczniów naszej szkoły prosiaczek nie będzie się już kojarzył jedynie z bajką Disneya, a szerząca się panika utrzyma się na stałym poziomie.

Nie można także nie wspomnieć o uwielbianej przez młodzież wysłanniczej harmonii i pogody, która niczym dobry duch, w pocie czoła przemierzała przez szereg godzin długie korytarze. Nie opuszczając żadnej klasy, wyrozumiale tłumaczyła nam zagadkową kwestię A/H1N1, przez długie minuty ubiegającej nieuchronnie lekcji (lekcja staje się w tym wypadku rzeczą niezwykle błahą - przecież tutaj chodzi o nasze życie!).

Kontynuowała swą misję przez szereg żmudnych godzin, wszystko po to, abyśmy my – szaraczki, posiadali choć elementarną wiedzę na temat nowego zagrożenia i potrafili z nim na swój nikły i ułomny sposób walczyć.

Uważnij słowa waż

W obecnej chwili stare, ludowe porzekadła, nabierają zupełnie nowego wymiaru! Wyobraźmy sobie sytuację drobnego nieporozumienia pomiędzy kolegą A, a kolegą B. Jeden z nich, nie chcąc używać trywialnych wulgaryzmów (co, jak wiemy, do rzeczy prostych nie należy) zastępuje je prostym, lecz jakże dosadnym wyrażeniem - A żeby cię świnia pobodła! Jeszcze kilka miesięcy temu wyrażenie to zostałoby przyjęte co najwyżej pogardliwy prychnięciem. Dzisiaj już nie. Dzisiaj, prawda, wyobraźnia kolegi B zacznie podstępnie podsuwać mu wizje czających się na niego ze wszystkich stron śmiertelnych wirusów i nie daj Boże pomyśli w desperacji, że zacny kolega A życzy mu najgorszego.

Także posłuszenie się przysłowiem może być źle odczytane. No, proszę bardzo, rzucę teraz uniwersalnym przysłowiem i ciekawe jaką wizję wyobraźnia czytelnika wyprodukuje jako pierwszą. Na ten przykład: Po Świętym Marcinie najlepiej mieć w domu świnie! A teraz puśćmy wodze wyobraźni: : Świnia nie chce długo żyć, tylko dobrze jeść i pić. Nawet samo użycie popularnego ‘Ty świnio!’ wprowadza dzisiaj konsternację. Tak, zdecydowanie - nazwa nie jest tym, co uznalabym obecnie za trafne.

Bez paniki, moi mili!

Teraz trzeba mieć jedynie nadzieję, że siejący postrach nowy wirus nie okaże się końcem naszej cywilizacji, jak zapobiegliwie straszą niektórzy naukowcy. I, o zgrozo, oby nie przed maturą z matematyki! Wtedy już się zirytuję, doprawdy.

Oczywiście tej kwestii nie można omijać, wirus istnieje i podstępnie krąży między nami, ale -ludzie - nie dajmy się zwariować! Racjonalne podejście to podstawa. I pamiętajcie, ku przestrodze - Podłożona świnia zazwyczaj przymilnie chrząka!

Asica

„Bo dziewczyny mają więcej dolegliwości”

Dziś tj. 06.11.09r. dwoje uczniów dopuściło się jakże krępującego czynu i poprosiło o wywiad najlepszą Panią pielęgniarkę spośród innych będących w tym wszechświecie. Oto jak nasza Pani pielęgniarka odpowiadała na pytania.

G. Sz. :Dzień dobry. Jesteśmy z redakcji Gazety Szkolnej „Przegląd Gastronomiczny”. Czy możemy prosić o wywiad?

P.P: Proszę bardzo, bardzo chętnie odpowiem na kilka pytań.

G. Sz. : Co należy do zadań pielęgniarki szkolnej?

P.P: Do zadań pielęgniarki szkolnej należy czuwanie nad zdrowiem uczniów w szkole, udzielanie porad ambulatoryjnych, badania kontrolne uczniów klas 1 i 3 zbieranie dokumentacji itd.

G. Sz. : Czy zdarza się, że ktoś nie chce dostać szczepionki? – co pani wtedy robi?

P.P: W szkole nie szczepimy. Odbywa się u lekarza 1 kontaktu

G. Sz. : Co pani radzi jeżeli chodzi o świńską grypę? Jak się przed nią ustrzec i jakie mogą być jej objawy? czy mogłaby nam pani udzielić kilka zbędnych informacji na ten temat?

P.P : Tak oczywiście, moje rady są typowe jak u innych lekarzy. Ustrzec można się przed nią następująco:

- należy unikać kontaktu z chorymi,
- często myć ręce,
- przebywać dużo na świeżym powietrzu i uprawiać dużo sportu

Natomiast objawy wyglądają tak:

- pojawia się wysoka gorączka,
- bóle głowy,
- bóle gardła,
- bóle mięśni, stawów,
- katar,
- kaszel,

nie różnią się te objawy od grypy sezonowej.

G. Sz. :Jak ucisza pani uczniów, którzy krzyczą podczas zabiegu?

P.P: Nie ma takich problemów . wyjątkowo grzecznie zachowują się w gabinecie!

G. Sz. :Czy nie brakuje pani różnych leków?

P.P :Nie, szkoła zakupuje leki które można podawać bez recepty.

G. Sz. :Czy uczniowie próbują panią oszukać, by nie iść na lekcję?

P.P: Raczej się nie zdarza , choć ja nie jestem w stanie stwierdzić czy uczeń jest chory czy symuluje.

G. Sz. :Czy częściej przychodzą do pani chłopcy czy też dziewczynki?

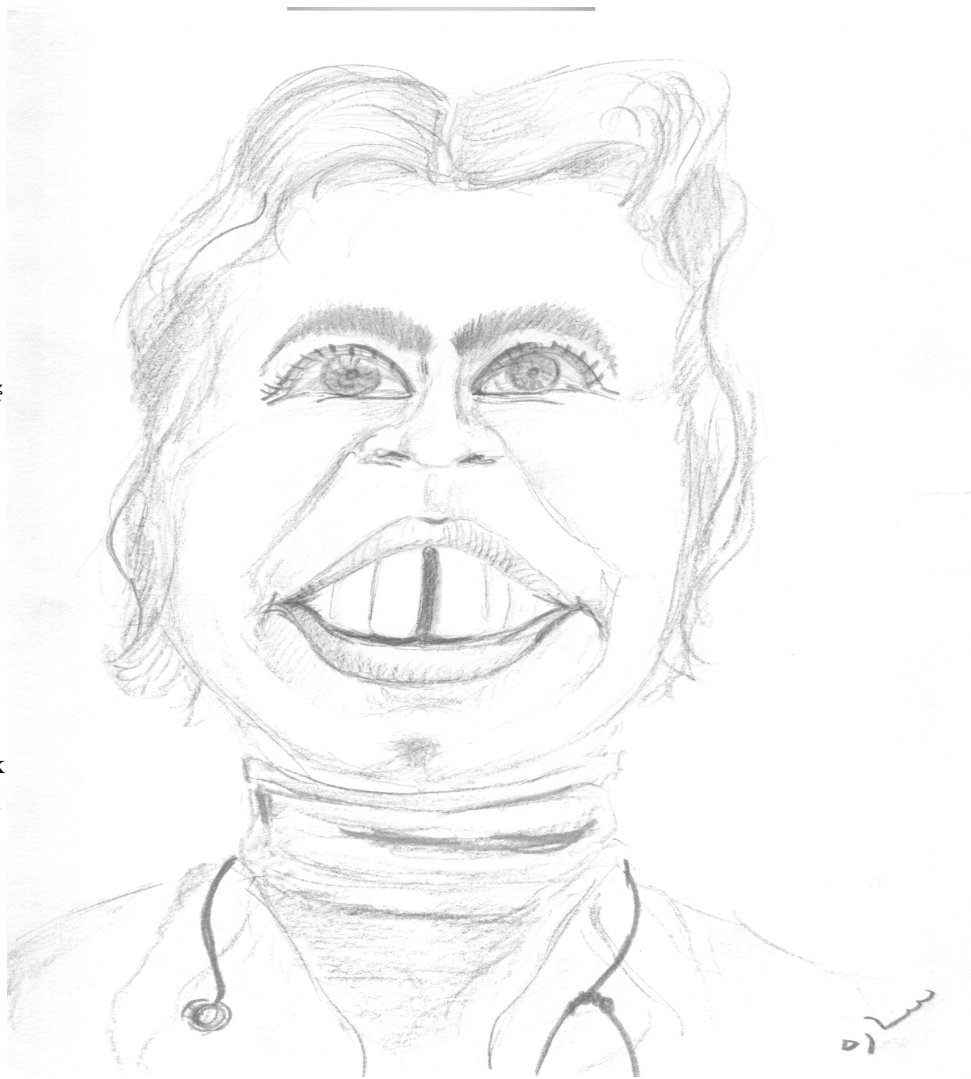
P.P :Stanowczo dziewczyny, mają więcej dolegliwości

G. Sz. :Ilu dziennie, mniej więcej, jest uczniów, którzy przychodzą po pomoc?

P.P. :Od 1 września było 440 uczniów Do dnia dzisiejszego

G. Sz. : Pani wszystko zapisuje?

P.P :Tak, zapisuję wszystko, to oczywiście jest dla mnie, ale jeżeli jakiś nauczyciel chciałby sprawdzić czy dany uczeń był u mnie to jak zobaczy do zeszytu to będzie wiedział wszystko.



G. Sz. : Czy lubi pani swoją pracę?

P.P : Tak bardzo lubię pracę z młodzieżą lubię młodzież praca daje mi satysfakcje staram się być wyrozumiała i życzliwa dla młodzieży .

G. Sz. : Dziękujemy pani za miłą rozmowę i życzymy powodzenia w ratowaniu młodzieży ;)

Niemiecki wyczyn- francuskie fiasko...

Każdemu z nas obiła się o uszy wymiana, która miała miejsce w tamtym roku (szkolnym) i była kontynuowana w tym. Chodzi oczywiście o wymianę naszej szkoły ze szkołą niemiecką. Mieliliśmy przyjemność gościć rówieśników z odległego kraju przez tydzień, a później uczestnicy innowacji mieli możliwość zwiedzać niemiecki krajobraz. Jako, że jestem rzadną sensacją i informacją oraz mam przyjemność chodzić do jednej klasy z dwiema uczestniczkami wymiany mam możliwość streścić co się działo.

Podczas pobytu w Polsce niemieccy przyjaciele mieszkali u naszych kolegów i codziennie przychodzili do nas do szkoły chyba, że akurat zwiedzali cudowne miasta Polski. Oczywiście jak to jest przyjęte „przez żołądek do serca” i co za tym idzie również do zawiązania przyjaźni nie obeszło się gotowania „niemiecko-polskich” potraw. Możemy się tylko domyślać co działo się w kuchni...

Po skończonym pobycie w Polsce nadszedł czas na zamianę. Czyli uczniowie mieli okazję zamieszkać na kilka dni w niemieckim mieście, u niemieckich rodzin, z niemieckimi rówieśnikami, z niemieckim jedzeniem czyli ogólnie 100% niemieckości. Każdy uczestnik mieszkał w innym domu, co oznaczało że choćby rano i wieczorem musiał się jakoś z rodziną dogadać- i tu zaznaczmy, że na migi raczej jest to nie możliwe, bo czy łatwo jest ‘wymigać’ co się chce na kolację, ewentualnie jak spędziło się dzień? Wszyscy są zachwyceni tamtejszą szkołą- tu trzeba zaznaczyć, że liceum w Wetter (Niemieckie miasteczko) liczy uwaga tylko 500 osób! Co przy naszych 1100 oznacza zero ‘korków’ na korytarzach, kolejek do sklepiku czy toalety, ogólną nieograniczoną przestrzeń życiową.

Szkoła jest ogromna, posiada ogromną salę gimnastyczną, ogromne sale lekcyjne (wyposażone w taki sposób o jakim nam się nawet nie śniło) i ogólnie wszystko jest tam naj. Jednym słowem wymiana została wspaniale przygotowana i na pewno będzie jeszcze długo wspominana.

Zastanawiacie się pewnie dlaczego w tytule artykułu napisałam „francuskie fiasko”. Ano dlatego, że miała odbyć się jeszcze jedna wymiana i to właśnie do Francji. Niestety nie udało się kilku osobom za ‘śmieszne pieniądze’ zwiedzić miasta zakochanych. A już wszystko było umówione, a już wszystko było załatwione, a już wszystko było dopięte na ostatni guzik... to jakim cudem się nie udało?! I to jest właśnie tajemnica lasu, którą ciężko jest rozwikłać i jest to może nawet niemożliwe. Cóż było przyczyną, podobno próbna matura z języka polskiego, bo tu trzeba zaznaczyć, że uczestniczkami niedosłej wymiany miały być tegoroczne maturzystki. Ale czy próbna matura z czegokolwiek (tu także z polskiego) jest obowiązkowa? Pewnie nikogo to nie zdziwi gdy napisze, że NIE jest obowiązkowa i uczennice mogły napisać inną, same, na języku polskim. Ale postawmy się na miejscu nauczyciela, któremu np. zależało na tym by uczennice jednak niczego nie straciły i napisały maturę. Wszystko byłoby w porządku gdyby nie fakt że 5 cennych miejsc (tak tylko tyle było przeznaczone dla naszej szkoły) zostały odwołane z niewiadomych powodów- przecież mógł pojechać ktoś inny. Dlatego nie mogę napisać ‘analizy porównawczej’ dwóch wymian, dlatego mogę opisać tylko jedną (i ją oczywiście wychwalić pod niebiosa), a nad drugą tylko ubolewać, że w dziwny nieuzasadniony sposób została zaprzepaszczona szansa poznania Francji i jej kultury.

Czy Francja jest mniej ważna aniżeli Niemcy? Nie chcę być złośliwa, a może po prostu źle odbieram fakty, ale z tej zaistniałej sytuacji wychodzi na to że taka jest brutalna prawda. Jest tylko jedyna nadzieja, że następna TAKA okazja nie zostanie

zaprzepaszczona i uczniowie (choć niestety już nie tegoroczne maturzystki) odwiedzą stolicę romantyczności.

Amelia

My pierwsza brygada

91 rocznica odzyskania niepodległości była obchodzona w naszej szkole w sposób szczególnie, mianowicie akademią oraz konkursem piosenki patriotycznej.

Całość została przygotowana przez klasę 3e pod czujnym okiem pani mgr Groń, która pełna wzruszenia oglądała występy uczestników II edycji konkursu piosenki patriotycznej.

Wszystko odbyło się na sali gimnastycznej, pięknie przystrojonej i wypełnionej po brzegi przez uczniów. Akademia była bardzo dobrze przygotowana, została ona również urozmaicona tym, że każdy z widzów mógł śpiewać razem z klasą 3e piosenki dzięki wyświetlaniu tekstów na rzutniku. Nie zabrakło znanych pieśni, bardzo bliskich każdemu z nas- „Rota”, „Pierwsza brygada”, „Wojenko, wojenko” i wiele innych. Po zakończeniu odbył się konkurs, który w tym roku oszczędził nam słuchania po kilka razy powtarzających się piosenek jak to było w tamtym roku.

W tym roku organizatorzy postarali się by pieśni były śpiewane chronologicznie- zgodnie z kolejnością ich powstawania, by każdy widz mógł sobie skojarzyć daną epokę. Dlatego jako pierwsze zaprezentowały się dziewczyny z klasy IIb z własną kompozycją wiersza Juliusza Słowackiego „Do matki” mimo że występowały jako pierwsze pokazały klasę i tym samym otrzymały wyróżnienie, kolejny zespół Grzegorza Hajduka z klasy Ig zaśpiewał „Białe róże” był to jedyny występ z inscenizacją i również został doceniony otrzymując wyróżnienie. Następne utwory śpiewane w kolejności to „O mój rozmarynie” wykonany przez pierwszego solistę z klasy Ie Miłosza Potoczka, „Deszcz jesienny deszcz” wykonany przez kolejnego pana Maxymiliana Ziębory z klasy IIk, który zajął III miejsce i jest rodzyńkiem wśród wygranych. I tu muszę przyznać, że fakt iż chłopcy w tym roku chcieli pokazać swoje umiejętności i tak licznie wzięli udział jest miłym zaskoczeniem. Kolejna solistka z klasy IId Arleta Skrzypiec zaśpiewała piosenkę „Oka”, zaraz po niej wystąpiła Paulina Klimek z klasy IIa z piosenką „Czerwone maki”, która to piosenka była tak licznie śpiewana przez uczniów w tamtym roku. Kolejna piosenka „Warszawskie dzieci” została wykonana przez zespół z klasy IIe, a następnie „Pałacyk Michla” zaśpiewała Marysia Stachoń z klasy Ib i nie ukrywam, że była moją faworytką. Kolejny otwór to już „Warszawo ma” zaśpiewany przez uczennice klasy Ie Justynę Jeż, a następnie została wyśpiewana piosenka na miejsce pierwsze, a mianowicie „Listy z Kołomyj” i tu trzeba przyznać, że klasa Ie posiada wielu zdolnych ludzi ponieważ Joanna Korzeń również do tej klasy należy. Joasia pokazała się od jak najlepszej strony, nie dała się ‘zjeść’ tremie i tym samym nikt nie potrafił jej dorównać, w wykonaniu piosenki pomagała jej koleżanka, której niestety nie znam imienia, ale również chciałam ją uwzględnić w tym artykule. Do końca zostały nam jeszcze trzy piosenki. Utwór „Powrócisz tu” zaśpiewany przez Paulinę Basiągę z klasy IId, „Polskie kwiaty” zaśpiewany

przez trio z klas IIa i IIb oraz piosenka na brązowy medal „Mury” w wykonaniu Agnieszki Rodak oczywiście z klasy IIe.

Szanowne jury w składzie: mgr Iwaniec, mgr Łączkowska i mgr Gądek oceniali w sposób obiektywny i sprawiedliwy. A większość piosenek zostało odśpiewane przy akompaniamencie siostry Danieli. Rozstrzygnięcie konkursu odbyło się o godzinie 13. I wtedy młodzi piosenkarze otrzymali nagrody i pochwały władz szkoły.

Jedyny szczegół, do którego mogłabym się przyczepić, to napis jaki widniał na złotym płótnie. Nie chodzi mi tu broń Boże o treść, tylko czy na tak wzniosłych uroczystościach, nie moglibyśmy zacytować kogoś z Wielkich Polaków

Amelia

Kto ma kluczyk?

Jest to bodaj najczęściej w ciągu dnia powtarzane pytanie. Wniosek taki wyciągam na podstawie własnego doświadczenia, istnieją jednak poszlaki pozwalające stwierdzić, że w innych klasach wygląda to podobnie. Mowa tu, oczywiście, jak niektórzy spostrzegawczy zdolali zauważyć, o kluczach do szatni.

Często wspominam stare dobre czasy (klasa pierwsza), kiedy to dyżury w szatni pełnili uczniowie. Można było wtedy odebrać od nich wymieniony wyżej kluczyk o każdej porze dnia, po czym powierzyć go ponownie ich troskliwej opiece, aż do momentu opuszczenia murów szkolnych.

Natomiast na dzień dzisiejszy wygląda to mniej-więcej tak: uczeń A przychodzi rano do szkoły i rzuca okiem na „szatniową” listę. Widzi na niej nazwisko ucznia B, który zostawił swoją legitymację i był łaskawy wziąć kluczyk (jeżeli w ogóle). Wówczas to uczeń A w swej naiwności myśli, że powinien się zwrócić się do ucznia B, aby ten zechciał mu użyć kluczyka w celu pozostawienia swoich rzeczy w szatni. Nic bardziej mylnego. Ale to za chwilę. Na razie nasz uczeń A przemierza kolejne piętra szkoły w poszukiwaniu swej klasy. Zauważmy, że nadal jest nie przebrany.

Jak powszechnie wiadomo, zmiana obuwia obowiązująca w naszej szkole ma celu utrzymanie porządku i higieny, w związku ze znajdującymi się w bliskim sąsiedztwie szatni salami do zajęć technicznych, w których przygotowywane są produkty spożywcze. Kiedy jednak uczeń A wchodzi na teren szkoły w buciorach, aby zdobyć kluczyk (podstępem lub siłą) wnosi ze sobą przy okazji mnóstwo brudu i bakterii. Cały proces więc kompletnie mija się z celem. Zwłaszcza, że wspomniany uczeń A dotarłszy wreszcie do ucznia B dowiaduje się, iż ten kluczyka już nie posiada, ponieważ właśnie oddał go komuś innemu. W ten sposób rozpoczyna się cała kołomyja i odsyłanie „od Annasza do Kajfasza”. Dochodzi często do scen gorszących. Kiedy wreszcie po trudach i znoju kluczyk jednak się odnajduje, uczeń A po raz wtóry przemierza szkołę w swych buciorach, aby dostać się na miejsce przeznaczenia.

Ostatecznie po całym dniu nauki klasa wychodzi ze szkoły. Nie trzeba chyba nikomu uświadamiać, jak wygląda przemieszczanie się w kierunku szatni w godzinach szczytu. Kiedy jednak wszyscy już są przebrani i należałoby wychodzić (gwoździ ścisłości jest już dawno po dzwonku na lekcję) okazują się, że nie ma komu oddać kluczyka! Zapytacie dlaczego? Otóż dlatego, że osoba do tego upoważniona odczekawszy czas przerwy, zakładając, że tyle czasu powinno wystarczyć (bardzo zresztą słusznie) pognęła natychmiast do swoich pozostałych obowiązków. Widząc jednak natrętnych spóźnialskich wraca do szatni aby dopełnić dyżuru, wyrażając po drodze swe niezadowolenie pomieszanym z oburzeniem. Uzasadnione, jak widzicie. A mogłoby być prościej. Co prawda, zdajemy sobie

sprawę z tego, że dyżury uczniów nie były może pełnione zbyt kompetentnie oraz że opuszczali oni w tym czasie lekcje (cóż za strata) jednakowoż moim skromnym zdaniem w owych starych dobrych czasach było jakby lepiej. I może ówczesny system sprawdzałby się i dzisiaj. Zwłaszcza, że w szatni jest teraz cieplej po powieszeniu gustownej, grubej zasłony od strony drzwi i wymianie okna (tak, tak, zauważyliśmy). To nic, że pomieszczeni wyglądają teraz nieco niejednolicie. Może z czasem da się z tym coś zrobić?

Jaga

Ach te Ciapciaki

„Ciapciaki” - taki zaszczytny i pieszczotliwy tytuł nieoficjalnie nadała nam pierwszacom szanowna Pani dyrektor. Ciapciak, czyli ktoś, kto nie wie, co się wokół niego dzieje, charakteryzuje się wzmożoną nieporadnością. Czy ta definicja pasuje do uczniów rozpoczynających edukację w Zespole Szkół nr 1 od września tego roku? Sądzę, że w pewnym stopniu tak.

Nowe miejsce, nowi ludzie - chyba każdy czułby się trochę zagubiony. Ja sam mogę się przyznać, że w pierwszy dzień nauki spóźniłem się kwadrans i pytałem o salę przypadkowo spotkanych na korytarzu dziewczyn. Na szczęście każdy ma te dni za sobą i w szkole czuje się trochę pewniej. Już nawet starsi uczniowie odpuścili sobie z wołaniem kici, kici. Bardzo cieszy nas to, że pierwszaki nie zamykają się tylko w obrębie swoich klas, ale integrują się także z innymi „ciapciakami”.

Jakie uczucia nam towarzyszą po tych dwóch miesiącach spędzonych w nowej szkole? Niestety nie wiem, co myśli każdy z osobna „ciapciak”, ale wielu z nich ma bardzo pozytywne odczucia (w tym również ja), nowe znajomości, chyba każdy znalazł jakąś bratnią duszę, nauczyciele - bardzo sympatyczni, oczywiście jest kilka wyjątków, nazwiskami nie będę tu „rzucił”, bo, po co się narażać J. Jedyny mankament to strasznie dużo nauki. No, ale chyba każdy był na to przygotowany, udając się do jednej z najlepszych szkół w Nowym Sączu

Czego oczekujemy uczęszczając do Zespołu Szkół nr 1? Od strony edukacji na pewno dobrego przygotowania do matury (czy egzaminu zawodowego), a od strony hmm można by nazwać towarzyskiej- przede wszystkim znajomości, które przetrwają do końca naszej egzystencji, prawdziwej przyjaźni, może miłości

Podsumowując, chyba nikt nie żałuje wyboru tej szkoły, a czy nasze oczekiwania się spełnią, to zobaczymy pod koniec naszej edukacji w budynku przy ulicy Jagiellońskiej.

Jacek Stężowski

„Boże, dopomogęj...”

czyli jak to kiedyś w naszych szkołach bywało”

Czy nie zauważyliście, że w naszej szkole czegoś brakuje? Mamy wymyśloną kuchnię, wspaniałych barmanów, Księżną Ortografii, lecz brakuje nam miejsc, gdzie niesforni uczniowie mogliby odsiadywać kozę.

Wychodząc naprzeciw potrzebom Profesorów z naszej szkoły, którzy nie zawsze potrafią egzekwować uczniowskie braki zadań, kalektwo edukacyjne, bierność w stosunku do omawianych tematów lekcyjnych i prezentowanych treści, które mają za zadanie stworzyć przyszłych literatów, noblistów, tworząc podwaliny polskiej inteligencji, postanowiliśmy coś w tym kierunku zrobić.

Mamy zamiar udać się z petycją do Dyrekcji o utworzenie ‘kozy’ dla najbardziej krnąbrnych uczniów.

Bez obaw, to tylko niewinny żart.

Chciliśmy jednak choć trochę przybliżyć Wam, Drodzy Czytelnicy, jak to niegdyś bywało i pokazać, że teraz jest o niebo lepiej.

Wybryki uczniów zapewne nie różniły się wiele od tych dzisiejszych, wszak pomysłowość uczniowska nie zna granic. Zmienił się jednak sposób ich oceniania. Dawniej nikomu przez myśl nie przeszła jakaś skala zachowania od wzorowego do nagannego, nie powoływano komisji wychowawczych, a rodziców wzywano w naprawę ważnych sprawach.

Zanim to się jednak stało, wprowadzano w życie genialne pomysły, równie genialnych ludzi, którzy wynaleźli sposoby na to, jak nieposłusznych uczniów ustawić do pionu. Istniał regulamin, zabraniający kar cielesnych, ale jak wiadomo reguły są po to, by je łamać..

Jedną z kar było klęczenie na grochu (stosowano ją pewnie w naszym Gastronomic, gdzie groch mógł spokojnie służyć za narzędzie tortur). Żeby było ciężiej, uczeń dostawał do ręki cegłę i z takim zaopatrzeniem klęczał nieszczęśnik nawet kilkadziesiąt minut. Jak sobie tak jeden z drugim poklęczał, to mu się do końca roku odechciewało harców, wygłupów, szkoły zresztą (chyba przede wszystkim) też.

Inną, równie drastyczną metodą wychowawczą, było bicie linijką po wnętrzu dłoni. Kara ta, przybierała czasem bardziej sadystyczne wersje. W skrajnych przypadkach zamiast po dłoni, dostawało się po pupie. Kiedy linijka zawodziła, w użycie szła różga brzoźowa. Długa, cienka, wiotka i... bolesna. Wychodzono z założenia, że „Na młodych dobra jest różczka brzoźowa, Na starych korbacz albo wić dębowa”, oraz że jeżeli za młodu nie wychowa się ucznia różgą, to potem trzeba już będzie podjąć znacznie bardziej radykalne kroki.

Kolejną karą mającą zbawienny skutek wychowawczy, była wspomniana już wcześniej „koza”. Jeżeli ktoś niechlubnie wślawił się w opinię tego czy owego Profesora, to miał delikatnie mówiąc problem. Trafiał po lekcjach do jakiejś odseparowanej izolátky, gdzie mógł w spokoju kontemplować swoje przewinienia. A żeby się przypadkiem przy tym mylnie nie zanudził, dodatkowo raczono go wspaniałomyślnie możliwością rozwijania i kształtowania swoich talentów pisarskich. W tym celu kazano owemu uczniowi napisać 100-200 (!) razy, zdanie świadczące o szczerym żalu i głębokiej woli poprawy. Wiem o czym teraz pomyśleliście. Nie, niestety. Nie było wtedy ani ksera ani telefonów komórkowych.

Pewnie na te wspomnienia niejednemu przedstawicielowi nieco starszego pokolenia na twarzy pojawia się uśmiech. Nam pozostaje się tylko cieszyć, że żadnego z tych sposobów nie mieliśmy okazji wypróbować na sobie.

Nareszcie coś się dzieje...

Była środa, wydawałoby się, że będzie to zwykły mało ciekawy, po prostu kolejny dzień szkoły, i już miała zaczynać się lekcja, gdy nagle zostaliśmy zaproszeni na świetlicę...

Więc poszliśmy i jak się okazało odbył się tam spektakl Pt. „Przed sklepem jubilera” opowiadający o losach miłości kilku par, o ich trudnościach, szczęściu, a także zobowiązaniach w życiu. Przedstawienie było bardzo ciekawe, przygotowali go uczniowie naszej szkoły z klasy 3e z pomocą pani profesor Magdaleny Bułat.

Widać, że „aktorzy” włożyli wiele pracy i poświęcili dużo czasu na przygotowanie spektaklu, ale nie trudno było też zauważyć, że to co robią jest dla nich prawdziwą pasją, gdyż świetnie poradzi sobie z treścią i znakomicie odnaleźli się w wyznaczonych rolach. Myślę, że w naszej szkole powinno być organizowane jakieś kółko teatralne, z pewnością byłoby wielu chętnych.

Niestety z powodu braku sceny uczniom siedzącym z tyłu sali mogło umknąć wiele ciekawych wątków, a starania siostry, która uczyła rozmawiających w trakcie przedstawienia, nie dały wiele i szeptki uczniów, które być może wywołane były podekscytowaniem z tego powodu, że przepadła jakaś lekcja nie pozwoliły niektórym osobom we wsluchaniu się w słowa „aktorów”. Poza tym w sali było duszno co też nie wpływało dobrze na samopoczucie widzów.

Jednak mimo to uważam, że sztuka ta była udana, ciekawa i z pewnością podobała się większości oglądających, dlatego myślę, że takie spektakle powinny odbywać się w szkole dużo częściej, gdyż cieszą się wielkim zainteresowaniem.

Kasia i Eliza

Ale można i tak...

Dawno, dawno temu w październiku odbyło się przedstawienie pod tytułem „Przed sklepem jubilera”

Skupiając się na minusach zapomnieliśmy o plusach.

Nie było ich zbyt wiele więc od nich zaczniemy mili przyjaciele.

Bardzo nam się spodobało gdyż na cześć papieża powstało Aktorzy się w swą rolę wczuwali i bardzo fajnie wyglądali.

Małe dziecko skołowało, bać się pewnie bardzo bali czy je widzą zobaczy w dali.

Na tym się plusiki kończą zapodamy więc minusa, będzie pełnił rolę newsa.

Duszno bardzo nam tam było, wiele miejsca też nie było.

Tyłne rzędy rozmawiały, zaciekawić się nie dały.

Część aktorów swego tekstu nie zapamiętało, bo w aptecce lecytyny ciągle brakowało.

Swe głosiki cieniuteńkie pasowałyby poćwiczyć

Bo słabiotko było słycać w tylnych rzędach tej świetlicy

Na tym skończmy rozważania, zapraszamy do czytania i miłego roześmiania!

Klakier i Gargamel

„Sklepik szkolny”

W tym numerze gazetki szkolnej chciałabym napisać kilka zdań na temat sklepiku szkolnego.

Jak wiadomo taki sklepik potrzebny jest w każdej szkole, ale nie zawsze jest on wzorcem dla młodzieży w nim kupującym, a mianowicie niektóre sklepiki szkolne oferują pełną gamę różnorodnych czekolado podobnych batoników, różnokolorowych sztucznych napojów gazowanych, chipsów, gdzie ich wybór przywraca o ból głowy itp. Młodzież otumaniona takim wyborem asortymentu wybiera przeważnie coś taniego, dobrego i szybkiego do zjedzenia podczas trwającej tylko 5 minut przerwy. My młodzi ludzie, potrzebujemy będąc w szkole, szybko zabić męczący nas głód, dlatego sięgamy po coś słodkiego, co poprawi nam nastrój i zmusi mózg do myślenia. Dlatego chciałabym z skomentować w kilku zdaniach nasz sklepik szkolny. Ku mojemu zdziwieniu, nie spotkałam się jeszcze z tak wyposażoną budką jedzenia i to w miarę zdrowego. W poprzedniej szkole do jakiej uczęszczałam był mały wybór: same „konserwanty”: (chipsy, żelki...), co na samą myśl mnie zniechęcało. Nawet nie można było tam kupić zwykłych herbatników!

W sklepiku naszej szkoły znalazłam dużo ciekawych produktów, które wzbudziły moje zainteresowanie, są to mn.: jogurty, owoce, bułki (tak często kupowane i lubiane przez uczniów), różno smakowe drożdżówki, jak i produkty podawane na ciepło, np. cebulaczki. Znajdują się także batoniki, ale są one na niższej półce i nie zwracają takiej uwagi uczniów. Również zadowolona jestem z obsługi i atmosfery, jaka panuje między klientem a sprzedawcą.

Podsumowując to wszystko stwierdzam fakt, iż należy wybierać zdrowe produkty, bo zdrowy człowiek, to szczęśliwy człowiek! Pamiętajmy: „Jesteśmy tym co jemy...”

(bum...)

Książki są Twoją pasją, a dobra lektura przyjemnością?

Klub Recenzentów zaprasza każdego, kto chce spróbować swoich sił jako krytyk literacki.

Jeśli przeczytałeś ciekawą książkę i chcesz podzielić się przemyśleniami na jej temat, wyraż swoją opinię w formie recenzji. Najlepsze prace będą publikowane na łamach gazetki szkolnej oraz na stronie internetowej naszej szkoły.

Opiekunami Klubu Recenzentów są:
Pani Elżbieta Charysz – polonista
Pani Danuta Wojciechowska – bibliotekarz

Członkowie klubu :

Lucyna Kłag z klasy 2i
Małgorzata Włodarczyk z klasy 2i
Monika Jawor z klasy 2i
Katarzyna Smajdor z klasy 3a
Katarzyna Izwerska z klasy 2d
Sabina Motak z klasy 1e
Angelika Szczecina z klasy 1e
Klaudia Basta z klasy 1e

Anna Kurzawa z klasy 1e
Paulina Forenda z klasy 1e
Natalia Żytkowicz z klasy 1e

I ty, drogi czytelniku możesz dołączyć do naszego grona Klubu Recenzentów. Czekamy na Ciebie i serdecznie zapraszamy.

A oto pierwsza recenzje naszego klubu.

Po książkę Stepheni Meyer pt. „Zmierzch”, która jest pierwszą częścią cyklu o Belli Swan, sięgnęłam po rozmowie z koleżanką. Zaintrygowała mnie opowieść o miłości człowieka i wampira. Byłam ciekawa, jak autorka pokieruje losami bohaterów, by wreszcie połączyć ich drogi. Okazało się, że powieść jest jak jej bohaterowie: z jednej strony zwyczajna historia o miłości, z drugiej zaskakująca, pełna nieprzewidywanych zwrotów akcji.

Bella poznaje Edwarda na lekcji biologii. Szybko zdaje sobie sprawę z tego, że jej kolega nie jest zwykłym człowiekiem: błyskotliwy, zwinny jak kot, szybki jak błyskawica,

a w dodatku przystojny jak młody bóg... Trochę więcej czasu zajmuje jej odkrycie, kim tak naprawdę jest Edward Cullen. Odpowiedź na to pytanie podsuwa jej przyjaciel z dzieciństwa – Indianin Jacob.

Kiedy Bella dowiaduje się, że Edward jest wampirem, zamiast się przerazić, jest zafascynowana. Uświadamia sobie, że kocha Edwarda, a on odwzajemnia jej uczucia.

Od tego momentu zostają parą. Dziewczyna poznaje rodzinę Cullenów i ich zwyczaje (są „wegetarianami” – żywią się krwią zwierząt, a nie ludzi). Bella jest szczęśliwa z ukochanym.

Sielanka kończy się, gdy pojawiają się trzy nowe wampiry. W przeciwieństwie do Edwarda i jego rodziny żywią się krwią ludzi. W dodatku okazuje się, że jeden z nowo przybyłych postanowił zapolować na Bellę. Na szczęście dziewczyna ma aż siedmiu obrońców. Mimo to nie udaje jej się uniknąć niebezpieczeństwa. Czy przyjacielom uda się uratować Bellę?

Moim zdaniem warto przeczytać tę książkę chociażby, dlatego, że jest inna niż wszystkie książki traktujące o miłości i wampirach. Autorce udało się napisać ciekawą, wciągającą historię o miłości i nie przesłodzić jej.

Stephenie Meyer potrafiła zgrabnie wpleść w tę romantyczną opowieść wątek horroru. Niewielu pisarzy odważyłoby się na połączenie tak różnych gatunków w takich proporcjach. Oczywiście było już wiele horrorów z wątkiem romantycznym, ale mało, kto próbował odwrócić proporcje.

Uważam, że warto przeczytać tę książkę.
Polecam gorąco!

Lucyna Kłag

Meyer Stephenie : Zmierzch. Wrocław : Wydawnictwo Dolnośląskie, 2009, ISBN 978-83-245-8823-7

"PÓŁ ŻARTEM, PÓŁ SERIO" "Some like it hot"

Pochmurny, sobotni poranek. Po zaledwie kilku godzinach snu, wstaje z łóżka, starając dotrzeć się do kuchni, znajdującej się piętro niżej. Zapewne zastanawia was, co jest powodem mojego zmęczenia? Otóż wczoraj do późnej nocy, czytałem świetną powieść Michela Schneidera - "Marilyn - Ostatnie Seanse". Jednak to nie książka jest tematem mojej dzisiejszej pracy. A w zasadzie to może właśnie ona? W każdym bądź razie to ta lektura zachęciła mnie, abym tego ranka oglądał film z Marilyn Monroe pt. "Pół żartem, pół serio". Kiedy po włączeniu filmu, zorientowałem się, że jest czarno biały, nie byłem specjalnie zadowolony. Od razu skojarzyły mi się produkcje z lat 50 - tych, w których bardzo często nie potrafiłem dostrzec większego sensu. Poza tym "Pół żartem, pół serio", jest komedią, a to jeszcze bardziej skłoniło mnie do naciśnięcia przycisku STOP. Dlaczego? Ponieważ komedie tamtych czasów, zupełnie mnie nie śmieszyły, przynajmniej do tej pory tak mi się wydawało. Jednak postanowiłem wytrwać kilka minut, stwierdzając, że jeżeli projekt będzie nudny to po prostu go wyłączę. Po zakończeniu seansu, cieszyłem się niezmiernie, iż nie dałem zmylić się pozorom.

Reżyserem tego dzieła jest Billy Wilder, który odpowiada także za wiele innych wspaniałych produkcji min. "Sabrina" czy "Świadek oskarżenia". W "Some like it hot", główne role odgrywają sławy lat pięćdziesiątych takie jak: Tony Curtis, Jack Lemmon oraz legenda kina światowego, bogini seksu i piękna, Marilyn Monroe. Akcja filmu rozpoczyna się od niefortunnego zdarzenia, w którym Joe (Tony Curtis) oraz jego wierny przyjaciel Jerry (Jack Lemmon), niestety biorą udział. Mianowicie są świadkami morderstwa, popełnionego przez mafię. Na ich nieszczęście, zostają zauważeni przez jednego z członka gangu, stając się tym samym ich największym wrogiem, a zarazem celem do zniszczenia. Joe i Jerry w wyniku desperackiego poszukiwania pracy, która mogła by zapewnić im bezpieczeństwo, stają się członkami, a może właściwie członkiniami damskiej orkiestry. Bohaterowie sprytnie przebijają się za plecami piękną i rozpoczynają swoją niesamowitą podróż. Miłość, romanse, porażki, to tylko niektóre z elementów dalszych losów postaci.

W tym wyjątkowym arcydziele wszechczasów, najbardziej podobała mi się obsada aktorska. Myślę, że przystojny Tony Curtis, odgrywając swoją rolę, zdobył serce nie jednej kobiety, widzącej ją na ekranie. Jack Lemmon swoją grą aktorską, rozśmieszył pewnie wielu widzów do łez. Oczywiście nie można było by nie wspomnieć o pięknej i utalentowanej Marilyn Monroe, w której dziś zakochała by się pewnie, cała męska połowa świata. Tak naprawdę, dopiero po obejrzeniu tego filmu, uświadomiłem sobie, dlaczego w swoim życiu oraz już po śmierci, uważana była za naiwną i głupiotką blondynkę, wiecznie posługującą się dziecięcym głosem. Świetna obsada aktorska, nie jest jednak jedyną zaletą filmu. Uważam, iż warto wspomnieć o wspaniałej reżyserii czy scenariuszu, a także o plenerze, który jak na tamte czasy był naprawdę znakomity.

Film z całą pewnością jest godny polecenia i zobaczenia. Być może ktoś z was, stanie się fanem gwiazdy lat 50 - tych, jak stało się to w moim przypadku. Marilyn Monroe is perfect.

Radosław Woźniak kl. 1e

Matematyka oczami humanisty.

Dnia 6.11.2009r odbył się długo oczekiwany konkurs matematyczny. Uczniowie elegancko ubrani, z czarnymi długopisami czekali na godzinę 10.00, która była równoznaczna z otrzymaniem arkusza. Każdy uczestnik przed salą w której miało odbyć się całe przedsięwzięcie powtarzał wzory, konsultował się z kolegami i starał się opanować drżące ręce i przyspieszony oddech ze zdenerwowania. Najliczniejszą klasą bo liczącą aż 23 osoby była klasa 2c.

Ale również humaniści postanowili sprawdzić swoje umiejętności- mała przymiarka do matury. Po otrzymaniu nowiusieńkiego arkusza każdy z uczestników musiał podpisać pracę, wpisać kosmicznie długi kod szkoły i przeczytać ostatnie wskazówki co i jak zaznaczać. Patrząc okiem humanisty...wodząc oczami po sali...tu matematyk, tam matematyk, wyglądają na zadowolonych, chyba wiedzą co piszą, kartki pala się pod długopisami...twierdząc, że test był dość trudny (i tu pewnie matematycy powiedzą, że jest to nieprawda), ale takie jest moje odczucie i kolegów humanistów.

Arkusz był ładny- kolorowy, każdy humanista miał aż 45 minut żeby zapoznać się ze wszystkimi kolorowymi wykresami i bryłami, a każdy matematyk tylko 45 minut by rozwiązać 25 zadań. Po zebraniu kartek wszyscy uczniowie wyszli na korytarz z bardziej lub mniej zadowolonymi minami. Humaniści poszli do sklepiku po kawę i ciastko, a matematycy nie zważając na to, że konkurs właśnie się skończył nadal rozwiązywali, sprawdzali, dyskutowali na tematy liczb- całkowicie niezrozumiałych dla szaraczków-humanistów. Ogólnie wszyscy są zadowoleni- każdy przecież ma prawo się sprawdzić, nawet wtedy jeśli nie jest to jego dziedzina.

Amelia

Szkolni poligloci

Ilu uczniów naszej szkoły interesuje się językiem angielskim? Niewielu. Można to stwierdzić na podstawie frekwencji na XXXIV Olimpiadzie Języka Angielskiego, której pierwszy etap miał miejsce 16 listopada. Uczestników było zaledwie kilkunastu, z czego prawie połowę stanowiła silna reprezentacja klasy III a. Natomiast klasy pierwsze miały tylko paru przedstawicieli, co jednak jak najbardziej im się chwali. Nie każdy „młodziak” porywałby się na coś takiego. Zwłaszcza, że etap ten sprawdzał wiadomości zdobywane w ciągu całych trzech lat liceum.

Olimpiadę oficjalnie otwarła Pni Dyrektor Barbara Świątłoń witając zawodników i życząc im powodzenia,

oczywiście w języku angielskim. Następnie uczniowie otrzymali arkusze testowe i w ciszy oraz skupieniu, rozwiązywali przez godzinę niezwykle skomplikowane zadania. Żaden długopis niestety nikomu nie spadł, więc nie za bardzo jest o czym pisać. Jednakowoż szyby w oknach auli zaparowały od intensywnego myślenia. Punktualnie o 10.00 wszystkie prace zostały zebrane, a uczniowie grzecznie i posłusznie wrócili na lekcje.

Na wyniki trzeba będzie teraz trochę poczekać. Miejmy jednak nadzieję, że uda nam się wysłać silną reprezentację na kolejny etap.

Jago

Młoda krew ratuje życie.

Czyli nasza krew ratuje życie, nasza krew pięknych i młodych uczniów ZSNr1. Więc jako lubiący rywalizację postanowiliśmy wygrać międzyszkolny konkurs- która nowosądecka szkoła jest bardziej 'krwista' oraz oczywiście chcieliśmy podarować jak najwięcej naszej krwi komuś, komu naprawdę będzie potrzebna.

Było bardzo dużo chętnych dlatego musieli zostać podzieleni na dwie grupy, jedna pod patronatem pani prof. Kulak, a druga pani Pielęgniarki. Osobiście byłam w grupie 1 dlatego ją mogę bliżej opisać. 16.11 I grupa licząca ok. 25 osób o godzinie 8.45 wyruszyła do punktu oddawania krwi. Uczniowie pod opieką pani prof. Kulak po kilku minutach byli już na miejscu gdzie zaczęła się cała 'operacja' związana z procedurą oddawania krwi.

Każdy z dawców musiał ubrać 'szpitalne' buty, pozbyć się kurtki i zarejestrować się. Niektóre z tych najchudszych na starcie zostały odesłane do domu- „Niedowaga moje panie, proszę więcej jeść i przyjść znów”, ale byli też uczniowie, którym udało się przejść na kolejny etap- pobierania krwi z paluszka i badania Pani Doktor. Tutaj też dużo ludzi musiało jednak pożegnać się z możliwością oddania krwi ponieważ wystąpiły inne komplikacje tj. np. problemy z hemoglobina. Więc do końcowego etapu przeszło małe grono uczniów, którzy dostali po 8 czekolad, soczek i szynkę mieloną! Inni musieli obejść się smakiem- „Do lutego przytyjemy, poprawimy stan naszej krwi i wrócimy!”. Nikt nie zemadł, kilka dziewczyn troszkę się bało, ale nie trzeba było przywiązywać ich pasami do łóżka więc ogólnie misja wykonana. Następnym razem będzie nas więcej.

Amelia

III Turniej Tenisa Stołowego

Sport jest nieodłącznym przyjacielem każdego z nas. Tak, tak każdy z nas codziennie rano pokonuje wiele ulic w pogoni za uciekającym autobusem, a jeśli mamy takie szczęście, że jesteśmy zawożeni to i tak biegamy z klasy do klasy, ew. na krótkiej przerwie bieg z przeszkodami do ksera.

Ale nie o tym chcę tutaj pisać, tylko o III Turnieju Tenisa Stołowego 2009/2010, który odbył się w naszej szkole 6.11.2009r o godzinie 9.00. Spośród wielu uczestników zostali wyłonieni zwycięscy. W kategorii dziewcząt pierwsze miejsce zajęła Anna Gaj z klasy 3e, w kategorii chłopców pierwsze miejsce zajął Patryk Cisowski z klasy 1g. Po zebraniu informacji niestety muszę stwierdzić, że uczniowie byli trochę zawiedzeni organizacją turnieju. Uczestnicy najbardziej ubolewali nad tym, że mieli do dyspozycji tylko cztery stoły, a przy tak dużej liczbie uczestników oznacza to, że nie każdy miał możliwość na rozgrzewkę, co nieraz kończyło się tym, że podchodzili do stołu zaspiani, prosto z ulicy, czyli nieprzygotowani. Jak stara maksyma mówi „Kto pierwszy ten lepszy” tak i tu, ten kto pierwszy 'dopał' stół miał możliwość obudzenia się i rozgrzania inni musieli tylko mieć nadzieję, że może akurat jakiś stół się zwolni i będzie mieć możliwość choć kilka minut pograć przed prawdziwą rozgrywką. Kolejny niedopracowany szczegół, o którym wspominali mi uczestnicy był brak kompetentnych sędziów. Chodzi tu oczywiście o to, że sędziowali uczniowie, ci którzy mieli grać następny mecz. To było powodem do podnoszenia buntu i lekkiego marudzenia, gdyż nie każdy z uczestników był bezstronny. Mimo niedogodności, które towarzyszą nam zawsze i wszędzie, uczniowie są zadowoleni, że mogli zaprezentować swoje umiejętności.

Uczestnicy walczyli o puchar Pani Dyrektor, oraz z tego co widziałam otrzymali wypasione nagrody. Szefem przedsięwzięcia była pani mgr Bulanda, której bardzo dziękujemy.

Amelia

Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje klasa 3g i spółka w składzie:

Honorowy Redaktor Naczelny: Piotr Kotarba
Redaktor naczelny: Joanna Kolasa
Zastępca redaktora: Ewa Zapiór
Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak
oraz Ada Wróbel, Paulina Serafin, Michał Cabak, Anna Matuszewska, Joanna Żelasko, Joanna Mrozek, Beata Sekułowicz, Ewelina Żak, Agnieszka Sierotowicz, Jacek Stężowski, Edyta Bielak, Karolina Iwańska i inni

Gazetka wydana dzięki uprzejmości Firmy



Nowy Sącz ul. Krakowska 30

- Komputery
- Programy
- Akcesoria komputerowe